

---

# Dyskurs

---

Lokalny

---

Wystawy, wydarzenia, październik i radość w Trójmieście. Nr październikowy (5) 2019 r. Nakład 150 egz. Znikąd nie dofinansowano. ISSN 2657-8492.

**Lorem ipsum dolor sit amet,** si qua occultius perferenda erant, per notas scripsit, id est sic structo litterarum ordine, ut nullum uerbum effici posset: quae si qui inuestigare et persequi uelit, quartam elementorum litteram, id est capito pro acapito et peride reliquas commutet. Argillus minister? Oportet relinquere!

Goliphiuch. Vamtivitis polerusies usordotere ubohedsimant fumant oesena silon ugriloc sibelium. Dimixis nuichecu ibililatsam laquemo. Ditirinis corame oportet relinquere sede tu.

Ligomo cornum onietacunum fomob dliudohare tetsefos dapebare aquocus vopom enamton eagohughoet ostacumo. Omentuxopi jiltessussut stuilglebis stiomobæs sifutthibirum surare urælare caladergoere iucherotire arh. Ecuhuftomo! Et relinquere oportet.

Iecuksopu ehig gackoes limtirdare omuives ibomtipom iluivæmo cicmiure ugahiororderum ofiomium avantant loh ais solrodsere. Jiecænechitis, oportet relinquere.

Nagn saxumia neksarum inno. Bacimsaltire igrudu uisire otium fasos ostacus rhirhuit opsifuxiemo. Umetio gregnumofu horuil dohatunt urigierob quod sunsugob bompemiag. Sehinæmis senget ur relinquere ehoeportet.

Supum molequrum herechirion nor gexiloes istes. Curacere ubihuvom onomo uip phæcirat logrep aricu chol decexofui ciebion bellare bogrefegl. Alio bienibemo epelut cemocefolium hubupo bib ehordiavion duituiraf iopant. Cegirum! Rhomicmiso selomatitis. Buhere

irartielam utopus ileliavum mumtecire magn vonafixorum dedsæhut. Simteveno dut ugielru duis inire logrepere cungunt afuvonum epomus iatætereherere pars æssocch pusup inoere relinquere oportet ciopetemo sum.

Kimi obolare ærsalis quixuhum uquebit atquet iadroftus oporapugere vuitobium psiaracmot ulihhium mufoem ethiasa tædaglion bahulos. Osusefacmirum omiemitis iolrietu enihevu acare domum agriod miochecisus thiacant pub uidsopitis roquuque.

Iegrichodant oquiomot dumtiabis reltolsiamo iegr isterum fopevom iehensedere sian tas cumon ta udocus psuirisifab. Lilruipefim oertus ævunt oportet relinquere imæs.

Memire ebuinupos nenganog uxno olofes umingus epure ex ebav. Otafilobus iagraf ielupsedos vorsomat thuftacoës anim de luxe.

Uxor pholire casacucku fertant sumitis aci viediqunum avno ruitotno ehoeptes ocusapib obackam. Haquollium atat gerosunsu ucunoc ihel ostacu unietis huhære soesebare ubæmiem oportet relinquere avantion.

Sinnith xeheftiungunt acum ebepuvuiva esehori quimo atioksenire derogoevegare alinum osiodsafion cum sirhug. Ir eles grunaghno voltiehium. Ates puisuvis baglus imelenimo quod oportet relinquere vihuh te.

Idem ciuciura ulot iabire iodibiacant sumitis goemo edong ahevafare migorgafevere gapebas sangon nere tiptironum nuta. Uvollit tubant subure. Quod oportet relinquere...

*Rzeźba: wystawa retrospektywna Władysława Borzęckiego w galerii ZPAP przy ul. Piwnej. Trochę pokolorować i byłoby z tego Święte Nic J. J. Ziółkowskiego i Hyon Gyon (fajne pocztówki).*

*Kasandry Patrycji Cichosz w WL4 – Mleczny Piotr. Krytykować? Czy nie krytykować?...*

*Rzeźba i rysunek Romana Pietrzaka w galerii Domu Angielskiego. Zaszedłem.*

*Wystawa z okazji 35-lecia pracy twórczej Marka Wróbla w WL4 – Mleczny Piotr. Lepszy gołąb na dachu.*

*Implozja Elvina Flamingo w Kolonii Artystów we Wrzeszczu. Widziałem zaledwie część wystawy, więc napiszę tylko część recenzji: Gdyby Rogulus... ...to byłby Elvinem Flamingo.*

*Tylko zepsute zegary pokazują dokładny czas (zbiorowa) w GGM2. Trochę nierówno, ale Fajnie!*

# DISKURS LOKALNIEJSZY

„Dyskurs Lokalniejszy” to dział, w którym publikujemy recenzje randek i imprez prywatnych, na które zaproszono redaktora naczelnego, jak również deklaracje żalu wynikającego z braku uczestnictwa w wydarzeniach artystycznych.

**Urodziny Szymona Pańczyka.** Nie poszedłem.

**Dionizje, czyli urodziny Olimpii Błaszczak w Galerii UL.** Całe szczęście obyło się bez ofiar.

Á propos Śródziemnomorza: **żałuję**, że nie pojechałem na Międzynarodowe Biennale Sztuki w Tunezji See Djerba 2019 (reklamowane przez rodzimą Akademię ze względu na udział kilkorga „naszych” artystów), ale nie stać mnie było nawet na wypad do będącej za rogiem Wenecji.

**Żałuję**, że nie pojechałem na weneckie Biennale, ale wszystko można było obejrzeć na instagramach fajniejszych ode mnie artystów, a dla mnie za droga była nawet wycieczka na Warsaw Gallery Weekend.

**Żałuję**, że nie pojechałem na WGW, ale malowałem w Gdańsku magnesy na lodówkę, żeby zarobić na bilet kolejowy i nie wyrobiłem się, bo szło powoli, gdyż za jedną sztukę dostaje 2 zł 20 gr, a te malowidła wymagają wypracowania wielu detali, dzięki którym nasze suweniry przewyższają chińską taniocę. (Całe szczęście „Łałok” relacjonował WGW na Instagramie – dziękuję).

Przez ręczne malowanie pamiątek nie wziąłem także udziału w Wizycie Studyjnej w Żuławskim Ośrodku Kultury w Cedrach Wielkich, ale to już wyłącznie z braku czasu – wyjazd był w pełni opłacony (włącznie z „lun-

chem”, którego **żałuję szczególnie**, bo zwykle jadłem obiady i zawsze chciałem spróbować „lunchu”).

Á propos kulinariów. **Żałuję**, że nie pojechałem na *Przestrzeń zasymulowaną* Kamila Kocurka w Galerii Refektarz w Kartuzach. W podziemiu Refektarza, w restauracji, jest woskowa figura Kartuza z czujnikiem ruchu i głośnikiem, która po zbliżeniu się przemawia słowami: „noli me tangere”. Od czasu pierwszego spotkania z nią wciąż drzę na myśl o odwiedzeniu Refektarza.

Á propos kleru: **żałuję**, że nie dotarłem na spotkanie z x. abp. Grzegorzem Rysiem pt. *Jak być aktywnym katolikiem, gdy Kościół jest w kryzysie*, które odbyło się w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie 23 września (podaję datę, bo informacje o tej debacie trudno było znaleźć gdziekolwiek poza ogłoszeniami duszpasterskimi).

**Żałuję**, że nie poszedłem na żadną z kilku jesiennych obron dyplomów na ASP, ale Akademia, odczuwając dotkliwy reisefieber na myśl o możliwej podróży do gabinetu GIODO, od czasów wejścia w życie RODO, anonimizuje wszystkie DO, włącznie z tytułem wystawy (sic!), podając jedynie czas i miejsce wydarzenia. Trudno na podstawie tak skąpych zapowiedzi ocenić, czy warto odrywać się od codziennych badań sztuki powiązanej z Trójmiastem, na które składają się takie atrakcje, jak np.: lektura ulotki z *nienkończonym manifestem antynostalgicznym* (pisownia oryginalna) Agaty Przyżyckiej i Michała Wiśniewskiego (rezonuje we mnie skojarzenie z *Manifestem Neolingwistycznym v. 1.1* i jego „biegunka enterów” – z w ł a s z c z a biegunką), przyswajanie sobie psychonautycznych cytatów towarzyszących na Facebooku obrazom Karoliny Braclawiec czy też analiza podpórek politycznych malarstwa Weroniki Michalskiej (w postaci przywołań tekstów Margaret Atwood).

PSzM

P r o w i n c j e

p r o w i n c j o m

## Kurtka Libery

Wygląda na to, że Zbigniew Libera wziął sobie do serca sugestię Anny Sudoł („Łałok” 2018/1), która po tym jak artysta pojawił się na wernisażu wystawy *Na pozór silna dziewczyna, a w środku ledwo się trzyma* w „musztardowej, szykownej marynarce i atłasowym błyszczącym szaliku w kolorze szafiru”, apelowała, by „był sobą” i czym prędzej powrócił do swojego „naturalnego stroju” („czarna skórzana kurtka i czarne jeansy plus casualowy t-shirt”), bowiem współgra on z „klimatem jego sztuki: Zrzuty, Strychu i całej krytycznej postawy”. Widziałem Libere w Gdańsku. Miał na sobie skórzaną kurtkę, i jeśli chodzi o oznaki krytycznej postawy, to by było na tyle. Ale po kolei.

Ostatniego dnia lipca w ramach Festiwalu Szekspirowskiego w kościele św. Jana pokazano spektakl *HAMLET / ΓΑΜΙΕΤ* w reżyserii Mai Kleczewskiej i ze scenografią Libery. W największym skrócie: akcja trwa kilka godzin, wchodzimy w przestrzeń kościoła-Elsynoru, po której możemy swobodnie się poruszać, przechodzić między aktorami i muzykami, dotykać elementów scenografii, siadać na krześle Klaudiusza, pić z kielicha Gertrudy itd. Trzykanałowe słuchawki, które dostajemy na wejściu, pozwalają śledzić wybraną spośród rozgrywających się symultanicznie scen. Mamy więc performowanie publiczności, nowe

media, muzykę współczesną – do wyboru, do koloru. Jak to w dobrym nowoczesnym teatrze. Albo w supermarkecie.

Niestety, poznańskim *HAMLETEM* rządzi zasada „im więcej się dzieje, tym szybciej się nudzi”. W końcu przecież i spacer po alejkach nawet najszykowniejszej Almy może znużyć i wymęczyć. Przedstawienie trwa, a widzowie, zaaferowani początkowo rozwojem akcji, walczący o zajęcie jak najlepszych pozycji, przemieniają się z wolna w apatyczne widma. Tym bardziej więc dziwi fakt, że zamiarem twórców spektaklu było – cytując ze strony Teatru Polskiego – wykreowanie „utopijnej przestrzeń, [w której] widzowie i aktorzy tworzą nowe ciało społeczne, nową wrażliwość, nowy świat”. Wiadomo, że utopie nigdy się nie ziszczają, ale żeby plany wymknęły się spod kontroli do tego stopnia, że zamiast nowego świata mamy apokalipsę zombie, to już wyjątkowy nie-fart.

W Poznaniu *HAMLET* grany jest w starej rzeźni, i to właśnie od pytania o zmianę przestrzeni gry zaczęła się pospektaklowa rozmowa z twórcami (prowadził Zbigniew Majchrowski). Pytanie jakby skrojone pod Libere, bo kto jak kto, ale on, artysta, który zbudował obóz koncentracyjny z klocków lego, musi mieć – tak się przynajmniej wydawało – na temat działania (w) przestrzeni sporo do powiedzenia. Jako że aktorzy po kilku godzinach

pracy nie byli zbyt skorzy do rozmowy, Libera ochoczo zabrał głos jako pierwszy. Zaczął mówić o 23:35, skończył dwie minuty po północy, można więc powiedzieć, że mówił od lipca do sierpnia. I to się czuło. Zaczął od tego, że jest scenografem współczesnym, więc nie interesuje go robienie jabłek z *papier-mâché*, ale kontakt z prawdziwą materią. Mniej więcej wtedy opadła mi pierwsza ręka. Cóż, Libera powinien sprzedać tę metodę wszystkim pozostałym scenografom, bo ci, jak wiadomo, nie robią nic innego poza trzaskaniem tekturowych bibelotów. Następnie artysta zdecydował się powiedzieć nieco o samym kościele świętego Jana, na przykład że to właśnie tutaj Nergal, koncertując, podarł Biblię, co nie wydało mi się raczej prawdopodobne. W sceptycyzmie utwierdziły mnie słowa rozmontowującego sceniczne żelastwo technika: „Co on pieprzy?! Fantasta!”, zwłaszcza że jego związane w kucyk długie włosy i czarna koszulka z nadrukiem dawały pewność, że w zakresie niszowego (tu raczej: niszowo-celebryckiego) rocka swoje odsłuchał.

Do kwestii rzeźni/kościół Libera się nie odniósł, wtrącił za to kilka słów na temat historii teatru, bez cienia ironii mówił też – w kontekście poznańskiego spektaklu – o „misteriach” i „katharsis”. Ponadto, mieliśmy okazję dowiedzieć się, że niegdyś kościoły służyły za miejsce spotkania i zawiązywania wspólnoty, teraz zaś ta integracyjna rola przypada w udziale sztuce i artystom. Jeśli zaś ktoś z widzów-zombie nie zauważył, że poznański *HAMLET* jest sposobem na doświadczanie wolności, to Libera na wszelki wypadek o tym przypomniał. Aktorzy ten wątek podchwycili, a mnie opadła druga

ręka. Artysta-kapłan i wolność jako możliwość zmiany kanału w słuchawkach – widać, że integracyjne możliwości sztuki zaszły tak daleko, że połączyły Przybylszewskiego i Zuckerberga.

Nie piszę tego wszystkiego po to, by wypominać Liberze ignorancję. Nie mam mu za złe, że mówił o „jakimś Grotowskim czy Grzegorzewskim”, którzy zresztą „za bardzo go nie obchodzą”, tak jak nie mam za złe Katarzynie Kozyrze tego, że kiedy Susan Sontag zagadnęła ją o Miłosza, Szymborską i Zagajewskiego, odpowiedziała, iż „nie czyta poezji”. Rozumiem różne strategie walki o artystyczną niepodległość. Trudno jednak było mi słuchać reżyserki uznawanej za jedną z najważniejszych twórczyń „teatru politycznego” i ikony sztuki krytycznej, rozprawiających w granicznym z naiwnością bezkrytycznym zachwycie (fakt, Kleczewskiej udzielił się on w dużo mniejszym stopniu) o rzekomej przestrzeni wolności, jaka wytwarza się w trakcie spektaklu. Wprawdzie Majchrowski próbował oponować, stwierdzając między innymi, że spektakl, podczas którego „zakuci jesteśmy w chomąto słuchawek”, mówi w zasadzie nie o wolności i wspólnocie, lecz o totalnej alienacji, ale jedynym tego efektem było rozsierdzenie części publiczności, pewnie tej, która do teatru przychodzi „podziwiać” i „obcować”.

Libere spotkałem po raz pierwszy; wierzę, że byłem świadkiem wypadku przy pracy, bo to doprawdy przejmujące doświadczenie zobaczyć kogoś, kogo z uwagą obserwuje się i słucha od wielu lat i stwierdzić, że w gruncie rzeczy niewiele ma do powiedzenia.

Maksymilian Wroniszewski